Proletarjusze wszystkich krajów łączcie się!

ŁODZIANIN

Niech żyje Rząd robotniczy i włościański!

TYGODNIOWY ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ.

Nr. 5 (806)

Redakcja otwarta od 6 — 8 w. Administracja otwarta w dnie powszednie od 8 pp. do 8 wiecz. W niedziele i święta adm. nieczynna.

Łódź, sobota, dnia 7 lutego 1931 r.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i środy od 6—7 w. Rękopisów redakcja nie zwraca.

Warunki prenumeraty: w Łodzi bez odn. miesięcznie 1 złoty. Z odnoszeniem do domu 1.20 „ Na prowincji z przes. poczt. 1.50 „ Zagranicą — miesięcznie 2.25 „

Rok XXVI.

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 83. Tel. 100.99. Skrzynka pocz. 300. Konto czekowe P.K.O. Nr. 60,398.

Cena 30 groszy.

Co dalej?

Państwowy preliminarz budżetowy został w większej części uchwalony, naturalnie, według postanowienia rządu. Wszelkie poprawki i skreślenia opozycji, stawiane racjonalnie przez posłów będących w opozycji do rządu, zostały przez większość rządową odrzucone i jak widać z przebiegu obrad, wszelka dyskusja w tej materji, to tylko dekoracja — Przewidywane „globalne" sumy budżetu utrzymano według nakazu z „góry". Lecz co dalej?

„Kopalnia złota", za jaką uważa rząd całe społeczeństwo już została wyczerpana prawie że do ostatniego grama wartościowego kruszczu. Ciągle wzrastający wykaz zbankrutowanych firm, to skutek zaniku konsumcji z jednej strony, z drugiej zaś wzrastające stawki podatkowe. Tysiące zwolnionych z pracy pracowników handlowych powiększają szeregi bezrobotnego proletarjatu, ilość których dochodzi do 380 tysięcy. Kupiec, a szczególniej detalista już dawno przeistoczył się w domokrążce w poszukiwaniu środków dla swej egzystencji. Nasuwa się mimowoli pytanie, w jakimże celu Ministerstwo Skarbu zażądało, przy uchwaleniu budżetu, zwiększenia pozycji na cele egzekucyjne jako radykalnego środka przeciwko opieszałym podatnikom. Czy wycisnęła cytryna, wyciskana następnie jeszcze dodatkowo przez setki rąk, wyda pożądaną zawartość? Toć przecież już bezużyteczna miazga pozostanie.

Otóż dzięki zastosowanej od kilku lat śrubie podatkowej niema u nas w kraju opieszałych płatników, lecz pozostała tylko banda bankrutów. Smutny stan handlu wewnętrznego dałby się jeszcze naprawić przy zastosowaniu daleko idących ulg podatkowych i zwiększania konsumcji, która w dobie bezrobocia, zupełnie zanikła. Bezrobocie jest w kraju olbrzymie, które jednak nie osiągnęło swego kulminacyjnego punktu. Kapitał, z którym obecny rząd liczyć się musi ze względu na prowadzone pertraktacje w sprawie dzierżaw dorobku narodowego, zaciera swe ręce i śmieje się w kułak z niezaradności rządu, wyrzucając równocześnie setki i tysiące robotników na pastwę losu. Garstka magnatów kapitalistycznych, pomiata, jak wiechciem, tysiącami robocierzy, sprzedających swą pracę i siłę żywotną za marny grosz, w formie jałmużny, udzielonej z łaski poszczególnych syndykatów.

Robotnik i chłop to jest ta większość narodu nad które, obowiązkiem rządu jest roztoczyć opiekę.

A dalej?

Dotychczasowa opieka opłakany ma wygląd.

Zarejestrowany bezrobotny ma zapewnioną jałmużnę, gdyż rząd uchwalił zwiększenie funduszu zapomogowego do 100 miljonów zł. tych.

Lecz chory organizm nie leczy się półśrodkami tem bardziej, jak jest mylnie określona diagnoza — gdyż nie tylko że choroba się przewleka, lecz mogą nastąpić nieprzewidywane powikłania smutne w następstwach. Dobry lekarz leczy samą istotną przyczynę choroby, a wszelkie związane z tą chorobą komplikacje siłą rzeczy muszą ustąpić.

Tak również i w tym wypadku rozwiązania problemy bezrobocia, nad którym pracują „generalne" mózgi z B. B. zastosowany został środek „radykalny" opanowania bezrobocia .. zasiłkami.

„Europejski kryzys gospodarczy, jest przyczyną złego stanu u nas" krzyczy prasa sanacyjna, przychodząc w sukurs rządowi, usiłując równocześnie zwrócić oczy społeczeństwa na państwa zagraniczne, jako rzekomą przyczynę kryzysu powszechnego, a tem samem stara się, urabianiem opinji, zmniejszyć odpowiedzialność rządu, jako faktycznego sprawcę zaniku życia gospodarczego w Polsce.

Z całą stanowczością zaznaczyć należy, że kryzys w krajach europejskich nie absorbuje nas w zupełności i nie wywiera dominującej depresji na nasz stan ekonomiczny, ponieważ przyczyna wszelkiego zła znajduje się u nas i tylko tutaj szukać jej należy, gdyż są to skutki bezwzględnej walki o władzę.

Głos liberyjnej prasy zasugestjonował nawet rząd, który utkwił swe oczy „jak sroka w gnat" w państwa zagraniczne, oczekując stamtąd możliwego środka, do zastosowania go w kraju celem wybrnięcia z toczącego się błędnego koła.

Co dalej?

Depresja gospodarcza powiększa się stale. Odpowiedzialne czynniki rządowe prowadzą w „ścisłym kółku" polemikę na temat przesilenia gospodarczego, która w rezultacie pozostaje, jak dotąd, czczą gadaniną. Ludzie wiedzy fachowej znakomici ekonomiści, dzielne, nieskazitelne jednostki ze stronnictw opozycyjnych lub sympatyzujące z temże jako „nieprawomyślni" usunięci zostali od steru pod grozą terroru, lub też sami zrezygnowali z współpracy z ludźmi z piętnem „Brześcia" na czole a którzy jednak w samej rzeczywistości, mogliby dać inicjatywę do przeprowadzenia faktycznej, a nie paradoksalnej „sanacji" państwa.

Zredukować wydatki na wojsko, armję i czas służby!

Domaga się tego P. P. S. w interesie państwa i w interesie bezrobotnych.

W dyskusji nad budżetem min spraw wojskowych, przedłożył tow. Pużak imieniem P. P. S następujące żądanie:

Stronnictwo moje jest w zasadzie przeciwnikiem armji stałej, skoszarowanej, a dąży do powszechnego uzbrojenia narodu na zasadach milicji. Jednakowoż w dzisiejszych warunkach politycznych utrzymanie armji stałej, w każdym razie w zmniejszonym kontyngencie jest tymczasową koniecznością. W związku z tem stawiamy żądania jednorocznej służby wojskowej, redukcji etatów armji o 60 tysięcy żołnierzy przy odnośnej pozycji budżetu stawiam.

Budżet wojskowy, który jest przedmiotem naszej debaty, jest z pośród różnych działów gospodarczych naszego Państwa największym, a przecież obecny kryzys gospodarczy winienby skłonić Rząd do ograniczenia wydatków na wojsko. Budżet wojskowy w roku bieżącym jest tak skonstruowany, że trudno zorjentować się w poszczególnych wydatkach, tembardziej, że nie wyodrębniono nietylko wydatków na poszczególne bronie i służby, ale nawet nie postarano się wykazać wydatków centralnego zarządu armji i poszczególnych D O K. Tak swoiste zestawienie wydatków na armję charakteryzuje stosunek dzisiejszego kierownictwa armji do społeczeństwa i do Sejmu. Nie jest tedy przypadkowem unikanie szerszej dyskusji na tematy wojska i obrony narodowej. Mamy do czynienia z tendencją w tym względzie, której nie usprawiedliwi stanowisko ministra spraw wojskowych, odmawiającego poprzedniemu Sejmowi prawa wglądu do gospodarki wojskowej. Sprawy obrony narodowej i wojska, które jest zorganizowaną funkcją tej obrony, wymagają szerszego i częstszego traktowania. Odgradzanie się zaś tajemnicą od tych zagadnień, rozstrzygających o bycie lub niebycie Państwa, byłoby narażeniem samej obrony. O tych sprawach musimy tembardziej mówić, chociażby ze względu na nieustaloną doktrynę organizacyjną armji i doktrynę strategiczną.

Wydatki dzisiejszego budżetu wojskowego idą w przeszło 500 miljonach wyłącznie na przeżycie, a w 300 miljonach na wydatki rzeczowe, t. j. na istotną obronę.

Wracając do spraw wewnętrznych armji nie wolno nam naruszać zasady apolityczności armji. Armja jest własnością republiki, a nie narzędziem partji, czy człowieka. Tymczasem „Brześć" wskazuje na niebezpieczeństwo wciągania wojska do walki politycznej. Wbrew regulaminom służby wewnętrznej użyto terenu wojska do walki z b. posłami, zwłaszcza zaś żandarmerji. Asysta żandarmów podczas aresztów w dn. 10-go września jest naruszeniem ogólnych zasad i regulaminów obowiązujących poszczególne oddziały i służby. Przeciwko temu musimy się stanowczo zastrzec. Oświadczenie, a przedtem rozkaz w tej sprawie ministra spraw wojskowych nie może zamknąć kwestji „Brześcia".

W imieniu Z.P.P.S. zgłaszam następujący wniosek: 1) Zredukowanie etatu armji o 60.000 żołnierzy, 2) Skreślenie funduszu dyspozycyjnego min spraw wojskowych, 3) Skreślenie o 50 procent pozycji — zapomóg, 4) Ograniczenie rezerwy zaopatrzenia armji do kwoty dotychczasowej — 100 miljonów.

Uchwalenie tych wniosków daje oszczędności w budżecie armji 49 miljonów złotych, tę kwotę przeznaczamy w odnośnym budżecie na bezrobocie i zatrudnienie bezrobotnych.

Miljon złotych na sanacyjne obchody

Naturalnie z kasy państwowej.

„Gazeta Warszawska" zajmuje się bliżej pozycją w przedłożonym obecnie Sejmowi projekcie ustawy o kredytach dodatkowych za rok 1928/9.

Czytamy o tym jednym wypadku, który znajduje się w części 7 (MSWewn.) par. 14 co następuje:

„Wydatki związane z obchodem 10-ej rocznicy wskrzeszenia Państwa Polskiego 910.000 zł. „Objaśnienia" wskazują na co ta suma została użyta: Na przyjazd do stolicy i utrzymanie 20.000 członków byłych uczestników wojny, na urządzenie kilkudziesięciu akademji, różnych imprez i zabaw ludowych, na urządzenie przedstawienia na rynku Starego Miasta i pochodu historycznego, na bilety bezpłatne do kinoteatrów, wydawnictwa z okazji 10-cio lecia i t. d.

Ta cyfra, niemal jednego miljona złotych, jest imponująca. Możemy szukać po wszystkich państwach, a podobnej sumy na cel podobny nie znajdziemy. Nikt nie może kwestjonować potrzeby urządzenia obchodu 10-cio lecia utworzenia na nowo państwa. Ale czy najlepszym sposobem jej uczczenia jest jeżeli się na koszt publiczny, na koszt państwowej kasy sprowadza do stolicy 20,000 ludzi, należących do prywatnego zrzeszenia, do t. zw. federacji i na koszt publiczny ich gości? Zapał patrjotyczny z funduszów publicznych jest nie wiele wart".

Miljon prawie na urządzenie jednego obchodu! I nie więcej niż jeden miljon złotych przewiduje się na budowę szkół powszechnych!

Zestawienie tych dwuch wydatków i tych celów mówi samo za siebie.

Już 341.182 osób

liczy armja bezrobotnych. Bezrobocie wzrosło o 9.058

Podług danych państwowych urzędów pośrednictwa pracy, tygodniowe sprawozdanie z rynku pracy za okres od 18 do 24 stycznia włącznie wykazuje 341,182 bezrobotnych.

W stosunku do poprzedniego tygodnia ilość bezrobotnych zwiększyła się o 9,058. Bezrobocie zmniejszyło się w P. U. P. P. Łódź miasto o 1.555, Baranowicze o 28, Gdynia o 155, Grudziądz o 46, Drohobycz i Kielce po 34, etc., wzrosło, natomiast w P. U. P. P.: Piotrków o 1,333, województwo śląskie o 1,177, Poznań o 1,154, Sosnowiec o 1,029, Biała o 681, Kraków o 607, Częstochowa o 482, Włocławek o 338, Stanisławów o 306, Przemyśl o 208, Białystok o 203, Lublin o 172, Łódź okręg o 162, Warszawa okręg o 154, Równe i Wilno po 138, Ostrowiec o 115, Toruń o 106, Tczew o 105, Żyrardów o 102, Lwów o 86, Kalisz o 82, Ostrów o 72, Brześć n. B. i Płock po 70, Nowy Sącz o 67, Chrzanów o 47, Radom o 27 i t. d.

Według poszczególnych zawodów bezrobocie przedstawiało się następująco: budowlani 37,642, metalowcy 25,892, włókiennicy 34,835, górnicy 9017, pracownicy umysłowi 23,036, pozostałe zawody 206,391, w tej liczbie robotników niewykwalifikowanych 175,432.

Liczba częściowo bezrobotnych w dn. 24 I wynosiła 100,842 osoby, w tem przez 1 dzień w tygodniu pracowało 1767 osób,

przez 2 dni — 9,522,
przez 3 dni — 42,305,
przez 4 dni — 25,977,
przez 5 dni — 21.271.

JOTGE

Bezrobotni

Nieszczęsna, przeklęta ludzi gromada;
Gdy słońce wschodzi i kiedy zapada
Oni bez pracy choć chcą jej usilnie,
Choć wszyscy szukają jej pilnie.
Dla nich niema pracy, niema i chleba,
Dla nich niema słońca ni blasków nieba.
Oni nie znają uśmiechów radości,
Nie znają zwykłej ludzkiej wesołości,
W ciągłej daremnej za pracą pogoni
Stępiały spojrzenia, zbielałe skronie,
Twarz ich wychudzona, chód ociężały,
Umysł jedną troscę oddany cały,
Jedno pamięta, o jedno wciąż woła:
O pracę i chleb! Lecz cisza dokoła
Odpowiedzią; pracy nikt nie dostanie,
Próżna prośba, próżne wszelkie wołanie,
Nie da dzisiejszy świat pracy ni chleba
Tym, którym tego najbardziej potrzeba,
Bo kiedy jednym daje wszystkiego w bród.
Dla drugich ma już tylko nędzę i głód.

Wyprzedaż nędzy

Głos głodu na ulicach miast polskich.

GŁOS SUROWEJ PRAWDY,

wygłoszonej w Sejmie w dniu 30 i 31 ub. m. przez tow. A. Ciołkosza.

Kredyty, których uchwalenia domaga się Rząd na pomoc dla bezrobotnych, uważamy za niewystarczające. Bezrobocie rośnie jak lawina. W listopadzie było bezrobotnych 180 000, w grudniu 229 000, wzrost o 50.000 w ciągu miesiąca. Z początkiem stycznia 303 000, to jest skok o 80.000. Trzy kolejne zestawienia tygodniowe ze stycznia brzmią: 303.000, 321.000, 332,000, w ciągu 2-ch tygodni bezrobocie wzrosło o 30.000, a więc co tydzień wzrost o 11.000, o 18.000. To są tylko bezrobotni zarejestrowani; znaczna liczba ich, zwłaszcza po wsiach, nie jest objęta kontrolą. Do tego doliczyć trzeba krótkopracujących, którzy świętują po kilka dni w tygodniu, chociaż jeść muszą przez dni siedem. W listopadzie było ich 139.000 Razem dzisiaj mamy około 450.000 częściowo lub całkowicie bezrobotnych, wobec przeciętnie 700,000 zatrudnionych, to znaczy, że na czterech, dzisiaj może już na trzech robotników — jeden jest bez pracy!

Z pośród nich tylko 104.199 pobiera zasiłki, czyli 227.925 pozostaje bez zasiłków ustawowych!

Pomoc, okazywana bezrobotnym ze strony kierownictwa Państwa, jest niewystarczająca. Oto kilka faktów w porządku chronologicznym. Pierwszym czynem poprzedniego ministra pracy było skasowanie pomocy doraźnej, udzielanej bezrobotnym w wysokości zasiłków ustawowych, po wyczerpaniu pomocy z Funduszu Bezrobocia. Dnia 23 stycznia 1930 r. parlament przyjął ustawę, rozszerzającą obowiązek ubezpieczenia na młodocianych od lat 16 do 18 i na zakłady pracy, zatrudniające poniżej 5 robotników. Dekretem Prezydenta w okresie wyborczym wykonanie tej ustawy odsunięto w dalszą przyszłość. W tym roku nie uchylono działania „sezonu martwego" dla robotników sezonowych; ich delegacjom oświadcza się, że w przyszłym roku uchyli się sezon martwy, po podwyższeniu składek od robotników sezonowych; ale oni tej zimy nie mają co jeść. Zapowiada się obniżkę zasiłków z Funduszu Bezrobocia o 10 proc.

Tym bezrobotnym, którzy nie korzystają z Funduszu Bezrobocia, daje się t. zw. pomoc doraźną specjalną. Według instrukcji Ministerjum Pracy z dnia 15 grudnia 1930, do tej pomocy ma prawo bezrobotny, który w ciągu roku przepracował przynajmniej 4 tygodnie, a jeśli szukał pracy i przez cały rok nie znalazł? Pomoc doraźną daje się tylko temu, kto przynajmniej przez rok nie brał zasiłków z Funduszu Bezrobocia; więc przez rok zdychaj z głodu, a po roku dostaniesz zasiłek! Wreszcie, prawo do pomocy doraźnej ma tylko ten, kto ma na utrzymaniu conajmniej 3 osoby w rodzinie. Jeżeli bezrobotny ma żonę i dziecko, a żona spodziewa się drugiego dziecka, to on zasiłku dostać nie może.

A jaka jest wysokość tych zasiłków? Według doniesień prasy, Rząd w styczniu przeznaczył na pomoc doraźną 1 i pół miljona zł. Przy 228.000 bezrobotnych oznacza to 6 i pół złotego miesięcznie na rodzinę. Nas w Brześciu żywiono po 40 groszy dziennie, a tu wypadają 22 grosze dziennie na rodzinę! Cała rzesza bezrobotnych znajduje się zatem nawet niżej poziomu życiowego Brześcia!

Nawet i te zasiłki nie są jednak wypłacane, w większości powiatów województwa krakowskiego nie wypłacono bezrobotnym ani grosza z pomocy doraźnej.

Panowie mówicie o braku pokrycia. 15 mil. miałoby kosztować uchylenie sezonu martwego. Gdy 1 lipca 1929 r. Fundusz Bezrobocia obniżał składki o 10 i pół proc., Komisja Centralna Związków Zawodowych ostrzegała przed tym prezentem dla kapitalistów. Dziś zapowiada się powrót do dawnej normy 2 proc., podwyższenie składek o 10 proc., ale ile dziur w Budżecie Funduszu Bezrobocia można by było załatać, gdyby usłuchano naszego ostrzeżenia. Na komisji budżetowej wskazywaliśmy drogę: obciąć wydatki nieprodukcyjne, podnieść kredyty na pomoc dla bezrobotnych o 25 miljonów! panowie te wnioski odrzucili. A przecież bezrobocie, to klęska społeczna taka jak po- ...

...wiązani są spieszyć z pomocą i na to pieniądze być muszą!

Dziś mamy rozruchy takie jak w Radomiu, Radomsku, pod Wieliczką; bezrobotni zabierają chleb i warzywa z kramów. Współczuję i tym nędzarzom bez pracy i tym kramikarzom — nikt tych rozruchów nie inspirował. To był głos głodu. A zamiast pomocy dla tych nieszczęśliwych, zaopatrzono policję w auta pancerne z wieżyczkami do rozsiewania gazów łzawiących.

Zwracamy uwagę, że to wielkie nasilenie bezrobocia staje się zjawiskiem stałem. W roku ubiegłym najwyższy stan bezrobocia wynosił w marcu 289 tys., najniższy w październiku 165.200. Czyli z pośród tych 289.000 bezrobotnych tylko 134.000 powróciło do pracy, reszta już więcej pracy nie znalazła. W tym roku stan bezrobocia dojdzie do 400 tys. i musimy się liczyć z tem, że jakieś 250.000 z nich nie znajdzie już zatrudnienia. I to jest klęska dla całej klasy robotniczej, bo w tych warunkach codziennie obniża się zarobki, łamie się ustawodawstwo ochronne pracy. Panowie twierdzili, że to nieprawda. Świeżo przedstawiciele Rządu położyli swe podpisy na orzeczeniu nadzwyczajnej komisji rozjemczej, obniżającem zarobki robotników rolnych. Państwo kroczy w jednym szeregu z kapitalistami prywatnymi, jeżeli ich nie wyprzedza.

Ofiarami redukcji w przemyśle są przedewszystkiem ludzie starzy, spracowani. Kapitał widzi swój interes w wyrzucaniu ich z pracy i zastępowaniu ludźmi młodymi. Po 30, 35, 40 latach pracy urządza się takiemu robotnikowi piękny jubileusz: wyrzuca się go za bramę, aby szedł z kijem żebraczym lub pod kościół. Dziś gdy każde miejsce przy warsztacie pracy jest bezcenne, trzeba dać możność ludziom starym odejście z pracy. Gdzie jest ubezpieczenie na starość? Dwa lata dobiegają od czasu, jak pan Prystor wycofał z sejmu projekt ustawy, rzekomo, aby go poprawić—gdzie jest ten poprawiony projekt?

Przez całą Europę, przez cały świat przeciąga kryzys; 20 miljonów ludzi jest bez pracy. U nas ten kryzys jest głębszy i ostrzejszy skutkiem specyficznych warunków obecnego życia polskiego. To są śmiertelne drgawki ustroju kapitalistycznego. Tam, gdzie klasa robotnicza ma wpływ na rządy, tam skraca ona czas pracy, broni zarobków, znajduje pieniądze państwowe na pomoc dla bezrobotnych. Tak jest w Anglji. Kapitalizm umie jeszcze tylko produkować, zapychać towarami magazyny. Nie umie dać pracy wszystkim, którzy jej szukają. Nie umie dać towaru każdemu, który go potrzebuje. Jeśli tak jest, niech kapitalizm odejdzie, niech zrobi miejsce gospodarce planowej, ustrojowi społecznemu.

Dobre czasy

Jednym jest źle, drugim za to dobrze, mianowicie tym, którzy z urzędu mają do czynienia z egzekucjami i licytacjami, a także tym, którzy psim swędem w tych „radościach" biorą udział. Jeden ze znawców tych spraw, bo komornik sądowy, wyliczył, że koszta licytacyj odbywających się czy niedoszłych do skutku w Polsce wynoszą około 300 ty sięcy zł. dziennie, t. j. 30 miljonów rocznie, podczas gdy kilka lat temu (przed majem 1926) koszt ten wynosił 10 — 15 miljonów. A kto na tych licytacjach najlepiej zarabia? Obliczenia wykazały, że główny organ sanacyjny „Gazeta Polska", zamieszczając dzień w dzień 2—3 kolumny ogłoszeń licytacyjnych, na które ma monopol, zarabia setki tysięcy miesięcznie; o dochodach komorników i notarjuszy za protesty weksli, we chodzą bajeczne wprost pogłoski.

Żeby przynajmniej państwo egzekwujące za pośrednictwem licytacyj wierzyciele z tych masowych licytacyj coś mieli. Znaną jest rzeczą, że wynik egzekucyj, t. j. sprzedaż zafantowanych rzeczy często nie pokrywa kosztów, tak, że wierzyciel nie otrzymuje nic, albo drobną sumę. Jeżeli—jak w jednem piśmie czytaliśmy — w jednym okręgu sądowym przeprowadzono 11 tysięcy egzekucyj z efektem finansowym aż 7,000 złotych, łatwo można wyliczyć, ile wynosiły koszta—fachowcy obliczają je na 100 tysięcy zł.

Takie to są owe „dobre" czasy, któ- ...

...się w straszne wprost położenie. Czy jest dziś w Polsce choć jeden stan, który nie miałby słusznych powodów do żalów i narzekań? A ile tysięcy ludzi żyje w ciągłym strachu, że dziś jutro mogą stracić pracę lub stać się ofiarą okrojenia zarobku? A co najwięcej przemawia przeciw sanacji, to fakt, że i państwo za jej rządów zaczyna wchodzić w okres niepowodzenia, w okres widma deficytu, którego skutki mogą być w wysokim stopniu szkodliwe dla wszystkich i na wszystkich polach życia publicznego. To jest osobny rozdział, któremu prasa obecnie poświęca dużo miejsca i — co najciekawsze — nawet prasa sanacyjna nie może już ze zwykłym sobie tupetem pisać, że „radość życia" jeszcze utrzymała się w Polsce bodaj w — kasach skarbowych. Nasz minister skarbu może już być zaliczony do rzędu tych setek tysięcy ludzi, którzy w Polsce odczuwają tę „radość" na własnej skórze.

Torsten Kreuger nowy Stinnes

CO ROBOTNICY POWINNI WIEDZIEĆ O POŻYCZCE ZAPAŁCZANEJ

Ze względu na głośną sprawę przedłużenia umowy o dzierżawie fabryk Polskiego Monopolu Zapałcz. szwedsko-amerykańskiemu trustowi zapałczanemu na wysoce dla skarbu polskiego niekorzystnych warunkach, warto podać garść informacji o p. Kreugerze, nowym Stinnesie, który wkroczył na teren naszego życia gospodarczego.

Pan Torsten Kreuger, obywatel szwedski, właściciel szeregu szwedzkich fabryk zapałek, założył wspólnie z kapitalistami zapałczanymi Szwecji i Ameryki trust zapałczany pod nazwą „International Match Corporation", którego został prezesem. Trust rozpoczął systematyczną walkę z niezrzeszonymi producentami zapałek, dążąc do opanowania tychże przez wykup fabryk, dzierżawę lub przystąpienie do trustu.

W ten sposób do 1927 roku trust szwedsko-amerykański zagarnął pod swoje panowanie i swoją kontrolę zgórą 150 fabryk zapałek w różnych krajach Europy i Ameryki.

Od 1927 roku liczba opanowanych fabryk do obecnej chwili niepomiernie wzrosła. W ten sposób szwedsko-amerykański trust z p. Kreugerem na czele stał się wyłącznym monopolistą produkcji zapałek i dyktatorem cen zapałek na całym świecie.

Po opanowaniu prawie całkowicie przemysłu zapałczanego p. Kreuger przerzucił się do przemysłu papierniczego z takim samym planem, jaki zrealizował na terenie przemysłu zapałczanego. Mianowicie trust szwedsko-amerykański wykupił już papiernie szwedzkie część amerykańskich, w tem wszystkie w Kanadzie. W ubiegłym roku p. Kreuger zainicjował konferencję fakrykantów papieru zachodniej Europy, na której to konferencji uchwalono założyć międzynarodowy trust papierniczy. Dotychczas trust papierniczy z p. Kreugerem na czele posiada 500 miljonów kapitału zakładowego i obejmuje fabryki z produkcją 6.000 ton papieru dziennie.

Po opanowaniu zachodnio-europejskiego przemysłu papierniczego trust ma sięgnąć swemi mackami do środkowej i wschodniej Europy.

Wpuszczenie do polskiego przemysłu zapałczanego p. Kreugera pociągnie za sobą dalsze niebezpieczne konsekwencje dla polskiego przemysłu papierniczego. Rozwój interesów szwedsko-amerykańskiego trustu postępuje w bardzo szybkim tempie. Trust ten zmonopolizował zapałki, obecnie zmonopolizuje papier i już niedługo potęgą swoją dosięgnie do poziomu wielkiego trustu brytyjskiego Harrisona.

P. Torsten Kreuger jest więc nowym Stinnesem, który już położył swoją stopę w Polsce.

Międzynarodówka o kryzysie światowym.

Komisja wybrana przez Międzynarodówkę zawodową dla zbadania zagadnień przesilenia gospodarczego i bezrobocia, zakończyła 22 b.m. w Zurychu swe obrady. Komisja ogłosiła oświadczenie, które jako przyczynę kryzysu określa różnicę między ogromnie wyrosłą produkcją a zmniejszoną konsumcją. Zmniejszenie płac nie może tej dysproporcji złagodzić, przeciwnie zaostrzy.

Komisja uważa za najważniejsze zadanie ruchu robotniczego sprzeciwić się z całą siłą i we wszystkich krajach obniżeniu płac.

SKRÓCIĆ CZAS PRACY.

Dalej jest koniecznem przystosować czas pracy do tak wzmożonej pro- ...

...dukcji. Komisja uważa jako odpowiednie w tym czasie podjąć walkę o 5-cio dniowy tydzień (40 godzin) czas pracy

O ZABEZPIECZENIE BEZROBOTNYCH

Komisja z naciskiem wskazuje na to, że nie ograniczenie wydatków państwowych, lecz jak największe wydatki na produktywne roboty publiczne powinny mieć miejsce w czasie kryzysu. Komisja żąda energicznie, aby bezrobotni i pracujący tylko przez kilka dni otrzymali konieczny do życia zasiłek przez cały czas bezrobocia i krótkiej pracy.

Komisja wzywa ruch robotniczy do obrony zaatakowanego wszędzie przez przedsiębiorców ubezpieczenia od bezrobocia i żąda ratyfikacji rozejmu celnego, oraz przeprowadzenia rokowań w myśl którego wniosku stawki celne na rozmaite towary mają być w drodze międzynarodowej obniżone.

DŁUGI MIĘDZYNARODOWE I ROZBROJENIE

Dalsze punkty uchwały komisji dotyczą polityki kredytowej i kwestji reparacyj. Uchwała stwierdza: — Unieważnienie, a przynajmniej obniżenie wszystkich tych zobowiązań wojennych byłoby niewątpliwie środkiem ułatwiającym trudności gospodarki światowej. Nie ulega jednak wątpliwości, że opinja publiczna w Stanach Zjednoczonych może być pozyskana dla opustu z długów wojennych tylko w tej mierze, w jakiej państwa europejskie zdecydują się na rozbrojenie.

Dalej uchwała żąda utworzenia mechanizmu dla pokojowej rewizji traktatów, przestrzega jednak przed wyzyskaniem tego hasła przez faszyzm włoski.

Pełny tekst uchwał komisji zostanie przez sekretarjat Międzynarodówki wydany jako osobna broszura.

Zmiana ustawy o Trade Unionach

Zwycięstwo Rządu Mac Donalda.

Oczekiwane z wielkiem naprężeniem głosowanie Izby gmin z okazji obrad nad nowelą do ustawy o Związkach zawodowych odbyło się w dniu 28 ub. m. po północy.

Jak przewidywano, z konserwatystami przeciw rządowi Mac Donalda (to jest przeciwko noweli) głosowało 8 liberałów z sir Johnem Simonem na czele. Rząd zdobył większość 277 głosami przeciw 250.

Po ogłoszeniu wyniku głosowania Baldwin postawił wniosek, aby Izba ukonstytuowała się jako komitet dla zbadania projektu noweli do ustawy o Związkach zawodowych. Wniosek Baldwina upadł 306 głosami przeciw 244.

Przeciwko niemu głosowali tym razem już wszyscy liberałowie.

* * *

Nowela ta uchyla kagańcowe postanowienia ustawy, którą narzucił klasie robotniczej rząd konserwatywny Baldwina. Ustawa ta m. in. znosiła prawo strejku dla urzędników państwowych i samorządowych, ograniczała prawo koalicji robotników, prawa związkowe i t. d.

Przyjęcie noweli oznacza duże zwycięstwo robotników angielskich.

A w Polsce?...

Za co został nagrodzony? Generał Dąb Biernacki mianowany inspektorem armji.

W Dzienniku personalnym ministerstwa spraw wojskowych między innemi podano, że inspektorami armji zostali mianowani: generałowie dywizji Dąb-Biernacki i Orlicz-Dreszer.

Czytelnicy nasi przypominają sobie, iż gen. Dąb-Biernacki opublikował w prasie sanacyjnej list broniący i oddający pochwały płk. Kostkowi Biernackiemu.

Biały krzyk

Ostatni numer „Łodzianina" uległ konfiskacie za sześć artykułów. Ze szpalt „Łodzianina" odezwał się znów biały krzyk protestu przeciw temu, co się w Polsce dzieje. Skonfiskowano:

1. Procesy polityczne w Polsce.
2. Co dała sanacja robotnikom.
3. Pierwszy prezes Sądu Najwyższego przeciw hańbie brzeskiej.
4. Gorączka obniżania płac.
5. My i dzieci nasze (w walce o pokój i wolność).
6. 10 przykazań dla brzeskokatolików.

WIELKI PROCES POLITYCZNY

o zamach którego nie było i o bombę której nie znaleziono.

Staraliśmy się w skrócie przedstawić naszym czytelnikom cały przebieg rozprawy sądowej, opierając się na sprawozdaniach prasowych: „Robotnika", „Naprzodu", Gazety Warszawskiej, Gazety Polskiej, Kurjera Porannego, Republiki, Głosu Porannego i Ilustr. Kur. Codziennego.
REDAKCJA.

W dniu 29 stycznia r. b. rozpoczęły się rozprawy sądowe przeciw kilku naszym towarzyszom oskarżonym o przygotowanie t. zw. zamachu na p. Józefa Piłsudskiego. Na ławie oskarżonych zasiedli tow. tow. Piotr Jagodziński, lat 43, b. bojowiec, skazany przez rząd carski na karę śmierci za działalność bojową; Karę tą zamieniono mu jako niepełnoletniemu na dożywotnią katorgę, w której przebył lat dziesięć, uwolniła go Rewolucja rosyjska. Tow. Jagodziński jest mężem Owczarkówny skazanej, także swego czasu, na karę śmierci za zamach na Skałona. Drugim oskarżonym jest tow. Dzięgielewski b. poseł na Sejm. Trzema następnymi oskarżonymi są Dominik Trochimowicz, Józef Białkowski i Franciszek Markowski. Wymienionych przez nas oskarżonych bronią adwokaci, na których czele są: Wacław Szumański, Eugenjusz Smiarowski, Leon Berenson, którzy są znani towarzyszom jako obrońcy bojowców przed Rosyjskimi Sądami Wojennymi! a więc wypróbowani w ogniu walk z kruczkami p. Sędziów wojennych i otrzaskani z czynnością prowokatorów będących na służbie policyjnej u zaborców.

Akt oskarżenia.

Wszyscy znajdujący się na ławie oskarżonych oskarżeni są, że „zmówili się co do dokonania zabójstwa, posiadali rewolwery i przygotowywali „bombę" (bomby tej jednakże policja do dziś dnia nie odnalazła, bowiem jest nieuchwytna jako nieistniejąca) i ułożyli plan wykonania zamachu, który miał polegać jakoby na tem, iż Piotr Jagodziński miał rzucić bombę do samochodu marszałka Piłsudskiego, podczas jego przejazdu przez Aleje Ujazdowskie, a pozostali mieli ułatwić mu potem ucieczkę... strzelając z rewolwerów. Akt oskarżenia mówi dalej że „oskarżeni nie dokonali swego zamierzenia z przyczyn od nich niezależnych, a to z powodu ujawnienia ich przygotowań". Ujawnienie to miało nastąpić na skutek meldunku prowokatora Pórzyckiego, który o przygotowaniach zawiadomił odnośne władze policyjne. Pórzycki, według trzeciej części aktu oskarżenia, był od roku konfidentem policji i udzielał informacji przy pomocy wywiadowcy Kazimierza Burawskiego. Na podstawie takich informacji aresztowano w październiku r. ub., wymienionych na początku, oskarżonych. (Skrót aktu oskarżenia).

Badanie oskarżonych. Rola konfidenta Pórzyckiego.

Z oskarżonych pierwszy zeznawał **Dominik Trochimowicz**, który do winy się nieprzyznaje, wstąpił do milicji po to by bronić Partję i jej lokale przed napadami różnych „bojówek" sanacyjnych. Na zbiórki, na których rzekomo przygotowywano zamach, wciągnął go Pórzycki (według aktu oskarżenia agent policji tajnej). Pórzycki dawał mu pieniądze; Pórzycki przyniósł mu broń; Pórzycki na owej „zbiórce" wymienił pośrednio nazwisko Piłsudskiego jako na tego na którego miał się „odbyć" zamach; Pórzycki odgrywał rolę niejako współkierowniczą, opłacał przejazdy na miejsca „zbiórek"; Pórzycki groził mu pośrednio śmiercią na wypadek, gdyby Trochimowicz chciał się z akcji wycofać.

Drugi z kolei zeznawał **Józef Białkowski**, do winy nieprzyznając się. Stwierdza, że do udziału w zbiórkach namówił go Pórzycki, który też na jednej z nich zapytał kto ma być ofiarą zamachu a nieusłyszawszy odpowiedzi, uczynił ruch gładzenia długich wąsów. Białkowski nigdy nie słyszał z ust Jagodzińskiego o bombie, o niej też nigdy na zbiórkach nie mówiono. Białkowski na pytanie obrońcy czy go bili w policji odpowiada: „Bili mnie. Położyli mnie na kanapie, rozebrali zupełnie i przykryli mokrą ścierką. Był przy tem komisar zBanko. Trzymał szpicrutę i mówił: „żal mi go bić". Trochimowicz którego mi pokazano mówił wtedy „Józek przyznaj się", zrozumiałem, że była wsypa z strony Pórzyckiego".

Trzecim przesłuchiwany był Markowski który oświadcza, iż do Partji nie należy. W skład „piątki" organizowanej przez Jagodzińskiego wszedł na prośbę tegoż, bowiem piątka ta miała na zadanie wypróbowanie ludzi i ich wierności dla partji i w to wierzył, bowiem i w latach 1905, w dawnej organizacji bojowej istniała metoda „zastraszenia" czy też „wypróbowania" członków organizacji drogą zapowiadania fikcyjnych zamachów.

Jako przedostatni zeznawał b. poseł tow. Dzięgielewski, który do winy się nieprzyznaje. „Jestem — mówi tow. Dzięgielewski — członkiem Rady Naczelnej Partji, byłem posłem na Sejm i komendantem milicji P. P. S. na Warszawę.

Milicja powstała, jako samoobrona przed ustawicznemi napadami „bojówek" B. B. S. na wiece i zebrania partyjne; na lokale i na pojedyńczych towarzyszy. Musieliśmy stworzyć tę samoobronę, ponieważ władze bezpieczeństwa obrony nam nie dawały od chwili, gdy P.P.S. przeszła do opozycji.

Milicja nasza nie była uzbrojona. Poszczególni ludzie mogli mieć rewolwery, ale Partja milicji nie uzbrajała, przeciwnie, przestrzegała przed nabywaniem broni z nielegalnych źródeł. Pórzyckiego poznałem w lokalu partyjnym przy ul. Wareckiej; możliwe, że poznajomił mnie z nim Żróbik; Partja— to nie salon, ludzie nieraz znajomią się ze sobą sami. Być może pytałem Żróbika o „człowieka pewnego"; mógłem potrzebować do funkcji instruktora, albo do szkoły agitacyjnej; Żróbika uważałem za człowieka, na którym można polegać.

Nigdy nie rozmawiałem z Pórzyckim o pirotechnice. Nie rozmawiałem też i z Jagodzińskim na te tematy.

Zadaniem naszej Partji była i jest walka z obecnym Rządem, ale nigdy walka z prawem. Partja legalna nie idzie drogą gwałtu, bo byłaby to droga, wpędzająca Partję w podziemia; władze P. P. S. i ja osobiście zdajemy sobie z tego sprawę; nie pozwolimy wmówić w nas, jakobyśmy zmierzali do akcji terorystycznej. W naszej organizacji niema miejsca dla ludzi, którzyby zamyślali teror. Pracowałem właśnie pośród najbardziej bojowego elementu w Partji, nigdy nie wyczułem dążności do akcji terorystycznej.

Nazwa „piątek" jest tradycyjną; w praktyce nie mieliśmy organizacji „piątek".

Tow. Dzięgielewski przechodzi do zagadnienia prowokacji wewnątrz Partji; między innymi zgłaszał się sam niejaki Sołtan, proponując pomoc w śledztwie prowokatorów; a, jak się później okazało ów Sołtan był właśnie prowokatorem.

„Ja wogóle nie mówię z policją. Zdemaskowałem konfidenta, uczyniłem co do mnie należało i jestem zadowolony."

Ostatni z oskarżonych zeznaje tow. Jagodziński, którego zeznanie notujemy prawie w całości:

Jest on niskiego wzrostu, szczupły o twarzy mało charakterystycznej, mimo to jednak inteligentnej. Mówi płynnie, podkreślając słowa gestem.

— Do żadnej winy się nie przyznaję — oświadcza — należę do P. P. S. i wierny jestem Centralnemu Komitetowi Wykonawczemu. W milicji nie przyjmuje żadnego udziału, natomiast jestem przewodniczącym komitetu dzielnicowego i wchodzę wobec tego w skład okręgowego komitetu robotniczego m. Warszawy. Od dłuższego czasu mówiono powszechnie w naszej partj, że między nami są prowokatorzy. Wiem naprzykład z całą pewnością, że pod czas wiecu Centrolewu w Dolinie Szwajcarskiej mówca Arciszewski nawoływał do spokojnego rozejścia się, a jednak, kiedy tłum wychodził z wiecu, rozpoczęła się dzika strzelanina. Nie ulega kwestji, że w interesie naszej partji i ruchu robotniczego leży wykrycie prowokatorów. Z tą propozycją zwróciła się do mnie pewna osoba z mojej partji. Zaznaczam wysokiemu sądowi z naciskiem, że nazwiska tej osoby z którą rozmawiałem nie wymienię, ponieważ nie chcę aby ilość oskarżonych na tej oto ławie się powiększała. Jestem członkiem mało znanym w partji, gdyż nie występowałem na wiecach jako mówca. Równocześnie jako stary bojowiec jestem doświadczony. Myślałem więc, że łatwiej aniżeli kiedykolwiek bądź indziej uda mi się wykryć konfidentów policji, pracujących w łonie partji, o ile dla fikcji wezmę ich na jakąś robotę.

W lokalu przy Wareckiej 7, gdzie mieści się redakcja „Robotnika" zostałem między innymi zapoznany z Pórzyckim, ponieważ istniały poważne podejrzenia, że w grupie Purzyckiego istniały jakieś szpicle. Nie powiem również przez kogo mnie z Purzyckim poznano. Oczywiście w tym momencie bynajmniej nie przypuszczałem, że Purzycki jest prowokatorem. Wziąłem Purzyckiego na stronę i powiedziałem mu, że powinien zebrać wszystkich swoich ludzi, ponieważ będziemy mieli dla nich pewną robotę. Na pierwszem zebraniu wyjaśniłem wszystkim co to znaczy „piątka" w języku rewolucyjnym. Wprawdzie ta „piątka" była kulawa, bo początkowo zjawiło się tylko trzech ludzi, ale mnie nie zależało wcale na tem, aby tych ludzi było dużo. W każdym razie byłem pewny, że wśród tych ludzi, którzy przyszli na pierwsze zebranie jeden musiał być stanowczo prowokatorem.

Podczas pierwszego zebrania nie wtajemniczałem nikogo w pracę, ale powiedziałem tylko, że kto przyjdzie na drugie zebranie oznacza to, że się godzi. Na drugiem zebraniu jeden z „piątki", a mianowicie Chróściński, powiedział na wstępie, że musi się wycofać, ponieważ jest za stary na takie sprawy. Bardzo się z tego ucieszyłem i uścisnąłem mu dłoń. Po jego wyjściu rozpocząłem pierwszy wykład bojowy. Uczyłem moich ludzi tego, czego mnie kiedyś uczono w czasach przedniepodległościowych. Starałem się wytworzyć wrażenie, że dla naszej „piątki" już się szykuje robota, ponieważ chodziło mi o wywarcie reakcji. Rozumiałem, że jeżeli wśród nas jest konfident, to ten konfident będzie się najbardziej do roboty palił.

Podczas, kiedy „piątka" była na górze w lokalu stowarzyszenia więźniów politycznych, poleciłem Markowskiemu, aby obserwował ulicę, gdyż wiedziałem że jeżeli był wśród nas konfident, to z pewnością sprowadzi nam na kark policję. Markowski pilnował tedy ulicę ale jakoś nic nie zauważył. Na to zebranie nie kazałem przynosić broni, bo gdyby nas nakryli z bronią, to byłoby gorzej. Natomiast powiedziałem moim ludziom że zaraz przyniosę nasmarowane rewolwery. Mówiłem tak długo, aby tylko zapełnić czas. Opowiadałem najpierw o sytuacji politycznej i o tem, że kiedy przyjdzie odpowiedni moment, trzeba się będzie zabrać do czynu. Później powiedziałem im, że rzucę bombę w Alejach Ujazdowskich koło domu z figurami i jeżeli mnie będzie ktoś prześladował, naprzykład policja, to obowiązkiem „piątki" jest umożliwienie mi ucieczki przez gęste strzelanie. W tej chwili jeden z obecnych zapytał:

— „Czy to na „wąsala?"

Odpowiedziałem: „tak". Gdyby byli w tym momencie wymienili nazwisko daprzykład p. Prystora, Skłaokowskiego albo p. Sławka, albo nawet chińskiego mandaryna, powiedziałbym również „tak". Mnie chodziło o to, aby moi ludzie byli pewni, że rzeczywiście zamach ma mieć miejsce. Kiedy rozmawiałem o „wąsalu" wszedł Markowski i powiedział, że policji niema. Ja mu kazałem wyjść i pilnować dalej. W rzeczywistości policja była, ale ów dom gdzieśmy obradowali miał kilka wyjść. Policja czekała przy jednej bramie, a myśmy wyszli drugą. Został tylko Purzycki i dość natrętnie pytał mnia o techniczne przygotowania i rzucenie bomby.

Chciałem tutaj wyjaśnić Wysokiemu Sądowi, że na bombach znam się trochę. Wprawdzie w akcie oskarżenia jest powiedziane, że rzucałem bombę do rosyjskiego cyrkułu, ale akurat to nie odpowiada prawdzie. Ja rzucałem wiele bomb na moskali, ale żadnej bomby do cyrkułu nie rzucałem, a cudzych zasług nie chcę dla siebie zabierać. Mam przeszłość rewolucyjną. Byłem przed wojną w partji, ukończyłem szkołę bojową, brałem udział w szeregu akcyj terorystycznych. Zostałem skazany na karę śmierci. Siedziałem w wielu więzieniach z wybitnymi terorystami rosyjskimi. Gdybym rzeczywiście był organizował zamach to proszę mi wierzyć, że ten zamach inaczejby wyglądał. Przedewszystkiem do zamachu należy mieć bombę, a ja żadnej bomby nie miałem. Ważniejsi jeszcze od bomby są ludzie. Otóż ja nie miałem ludzi do zrobienia zamachu, bo przecież tej „piątki", o której tu się tak dużo mówi nie można wogóle nazwać piątką zamachowców. Przedtem, aniżeli, bojowiec idzie na robotę, kierownik organizacji musi mieć pewność, że jego ludzie umieją strzelać, a ja nie wiedziałem, czy oni umieją nawet broń repetować. Kiedy z moją żoną, która jest tu obecna na sali, przeprowadzałem akcję terorystyczną w stosunku do generał-gubernatora Skałona w Wilnie, moja żona trzy dni chodziła na wskazanym jej odcinku ulicy z koszykiem napełnionym bombami.

Gdybym ja chciał wykonać, zamach na Piłsudskiego, czy na kogokolwiek innego, to nie zwoływałbym zbiórki na godzinę przed zamachem, ale od pięciu godzin warowałbym na miejscu. Gdybym ja chciał zamach wykonać, wykonałbym go napewno. Ludzie którzy mnie znają mogą to potwierdzić.

Technicznie taki zamach był możliwy. Al. Ujazdowskie w miejscu rzekomego zamachu mają 14 metrów szerokości. Ja mówiłem mojej „piątce", że będę stał na lewym trotuarze, a przecież nawet dziecko wie, że wszelkie pojazdy jadą prawą stroną t.j. przeciwną. Gdybym stanął z bombą po lewej stronie musiałbym tam stać do samej śmierci, bo przecież nie rzuciłbym bomby o 12 metrów tembardziej, że pomiędzy mną a samochodem Marszałka Piłsudskiego jechałyby przecież inne samochody tramwaje i dorożki. Słyszałem premjera Sławka, który też mówił o zamachu, jakiego miałem dokonać. To mnie bardzo zdziwiło. Bo p. Sławek również jest starym bojowcem i powinien się przecież na tem znać Ja nie jestem ekwilibrystą rzucającym na dalekie odległości bomby, a tą bombą sambym się prędzej rozerwał, aniżeli coś zrobił.

Ani na chwilę nie miałem poważnej myśli.

Mam ludzi, którzy mnie znają. Moi byli przyjaciele panowie Prystor i Anusz coś o tem mogą powiedzieć, że jeżeli ja coś chcę, to zrobię. A takiego głupstwa nie popełniłbym, aby urządzać zamach w sposób dziecinny. Chciałem jeszcze powiedzieć, że mogłem to co w tej chwili mówię zeznać już dawniej w policji, i może wtedy byłbym wypuszczony na wolność. Ale ja się uparłem i żadnych zeznań policji nie dawałem. Ja wogóle nie mówię z policją. Zdemaskowałem konfidenta, uczyniłem to co do mnie należało i jestem zadowolony.

Pytania i odpowiedzi.

Sędzia: czy pan uważa, że pańska „piątka" zdała egzamin bojowy?

(Jagodziński uśmiecha się) — No do bojowców im jeszcze trochę daleko. Gdyby to było za dawnych czasów, to jabym ich wziął na jakąś małą robotę, żeby wypróbować ich, naprzykład na żandarmie albo szpiclu niemieckim.

Sędzia: Zapytuje pana jeszcze, dlaczego pan nie powiedział w policji, że to była inscenizacja i zaaranżowana gra. Przecież wtedy uwolniłby pan nietylko siebie, ale i swych towarzyszy.

— Ja chciałem, aby się okazało, kto jest konfident, a ponieważ oni są niewinni, to i tak wyjdą lecz trochę później. Zresztą ja się zaciąłem i uparłem. Policja zachowywała się wobec mnie wyzywająco.

— Co pan ma do zarzucenia policji?

— Bić nie bili, ale ja z policją zasadniczo nie gadam. Tak samo, kiedy przyszedł do mnie jakiś pan w cywilu i zaczął mnie pytać, nie chciałem z nim rozmawiać, chociaż mówił że jest sędzią śledczym. Dopiero kiedy mi pokazał papier, wtedy wszystko powiedziałem. Gdybym miał zeznawać przed policją, to siedziałbym nawet rok przed sprawą, a nie powiedziałbym ani słowa. Taki ja jestem człowiek.

Przew. Sądu: Czy pan chciał doprowadzić koniecznie do procesu sądowego?

— Ja chciałem procesu, aby doprowadzić do kompromitacji policji.

— I siedzieć, i innym dać siedzieć?

— Byłem przekonany, że sprawa zostanie umorzona, ale teraz jest taka sytuacja...

Adw. Berenson: — Czy pan znał rozkład dnia Marszałka Piłsudskiego?

— Nie. Z jednej strony mówili, że Marszałek po 16 godzin na dobę pracuje w prezydjum rady ministrów, a inni znowu, że to nie prawda.

Adw. Śmiarowski: — Czy miał pan kiedykolwiek myśl wykonać zamach na kogokolwiek w Niepodległej Polsce?

— Nie...

Przew. Sądu: — Przecież mógłby pan przedstawić przynajmniej jedną osobę, któraby zeznała, że pan ma na myśli tylko zamach fingowany.

— Wysoki Sądzie, ja jestem z te szkoły, która jak nie może, to nie powie, bez względu na to jakie będą konsekwencje.

Zeznanie konfidenta Pórzyckiego.

Przesłuchiwany agent policji Pórzycki zeznaje, że do P.P.S. należy od roku 1918. Następnie recytuje z pamięci cały akt oskarżenia, szczegóły, wylicza osoby które mogły kierować akcją. Następnie opisuje zajścia w dniu 14 września (manifestacja uczestników wiecu Centrolewu). Tu świadek zaczyna mówić z niezwykłą szybkością, sypiąc nazwiskami ludzi, którzy rzekomo strzelali do policji, sam Pórzycki opowiadał też, że strzelał do policji by „nie wpaść w podejrzenie" wśród członków partji. Brał następnie udział w organizowaniu zamachu aby wydać „winowajców" w ręce sprawiedliwości. W toku badań i zadawanych pytań wyjaśnia się, że Pórzycki był na usługach policji już w lutym 1930 roku, potem kontakt z policją był luźny, dopiero po 14 września wszedł znów w ściślejsze współżycie udzielając informacji przez agenta policji Burawskiego, z którym komunikował się niejednokrotnie używając w stosunkach z nim pseudonimu „Starostwo".

Prowokacja.

Pórzyckiego—powiada agent Burawski — znam od lutego 1930 roku. Początkowo Burawski nie miał zaufania do Pórzyckiego, bo dawał jakieś mgliste wiadomości. Przed 14 września zapowiadał Pórzycki, że będzie gorąco i że będą bomby! Burawski oświadcza w dalszym ciągu, że miał wiadomości konfidencjonalne, że Partja miała kilkadziesiąt, czy kilkaset granatów ręcznych, lecz na zapytanie obrony, czy przy poszukiwaniach znaleziono owe granaty, wyznaje, że ich... nie odnaleziono.

Wobec tak wielkich wiadomości posiadanych przez Burawskiego, adw. Benkiel pyta: „czy świadek, który zajmował się śledzeniem milicji P. P. S. interesował się również bojówkami BBS? lecz prezes sądu to pytanie uchylił jak i też uchylił pytanie dotyczące zdemolowania lokalów redakcji pism opozycyjnych.

Następnie Burawski mówi o odezwach P.P.S., że były one konspiracyjne. O roli Źróbika (który przeszedł do policji) mówi: Jest to drugi agent policji (w sprawie zamachu) Był on instruktorem milicji P.P.S. w Warszawie. O Sołtanie (aspirant policji) mówi, że zwracał się do P.P.S. z propozycją zamachu na Piłsudskiego.

Brześć na sali.

Następnie badani byli świadkowie: wiceminister Schätzel, porucznik Vacqueret oraz wiceminister Bek i minister Składkowski. Badanie to dotyczyło ustalenia czy było wiadome komu o której godzinie będzie wyjeżdżał marszałek Piłsudski z Prezydjum Rady Ministrów. Stwierdzono, że nikt naprzód o godzinie wyjazdu nie mógł wiedzieć. Następnie minister Składkowski opowiada w jakiej formie meldował marszałkowi o wykryciu przygotowanego zamachu i jak tą wiadomość przyjął marszałek Piłsudski. Następny świadek Kawecki, naczelnik Urzędu Bezpieczeństwa, mówi o fermencie w partji P.P.S. po przewrocie majowym. Kawecki wylicza kolejno rozmaite przemówienia, w których zdaniem jego wyrażono się obelżywie o rządzie, mówi o organizacji milicji, o pochodach i t. d. które zdaniem jego były „niepokojącymi" objawami. Świadek mówi, że jest zwolennikiem prewencji nie represji i dlatego „z przykrością" musiał rozpędzić manifestację P. P. S., która przysięgała wierność ideałom socjalistycznym na stokach Cytadeli w dzień Wszystkich Świętych. Pan Kawecki opowiadał w dalszym ciągu o odkryciu zamachu, o „włamaniu się w nocy do biura adresowego by zdobyć adres Jagodzińskiego", oraz o swej obecności przy badaniach i konfrontacji aresztowanych.

Adw. Śmiarowski: Pan powiedział że pan jest zwolennikiem prewencji a nie represji, więc może powie mi pan czy Brześć był represją czy prewencją?

Prezes Neuman: To nie ma nic wspólnego ze sprawą. Proszę o uchylenie tego pytania.

Adw. Śmiarowski: Może mi pan powie, czy sprawa Brześcia mogła wpłynąć na rozbudzenie nastroju rewolucyjnego?

Prezes Neuman: Sprawa Brześcia będzie rozpatrywaną w innej sprawie.

Nacz. Kawecki (świadek) odpowiada cicho: Sprawa Brześcia wywołała nastrój podniecający.

Dalsze zeznania w sprawie Częstochowy.

W dalszym ciągu zeznają: Komisarz policji Kozłowski. Kapitan Szemplński i dr. Jerzy Michałowski. Wszyscy przesłuchiwani są w sprawie obozu „ćwiczebnego milicji P.P.S." urządzonego w miejscowości Zawodzie pod Częstochową.

Dr. Jerzy Michałowski oświadcza że obóz ten był zorganizowany przez T.U.R. jako obóz wychowania fizycznego — a nie obóz ćwiczebny milicji PPS.

Zeznania policyjne:

Badani Komisarz Banko, agent policji Zrobik-Kozakiewicz, wywiadowca Bogusławski opowiadają o zbrojnych przygotowaniach milicji P. P. S. W pewnych sprawach, na pytania obrony niechcą odpowiadać zasłaniając się tajemnicą służbową. Wywiadowca Bogusławski opisuje przebieg zebrań podczas których nawoływano do walki zbrojnej z rządem. Na zebraniach tych występował poseł Barlicki, który mówił, że „z Piłsudskim trzeba skończyć, chociaż właściwie Sławek powinien wyżej wisieć od Piłsudskiego".

Adw. Berenson: — w jaki sposób pan się dostaje na zebrania partyjne?

Świad — Trzeba mieć sprytek: panie mecenasie. Wchodzi się, podaje się rękę człowiekowi stojącemu na straży, ten myśli że jest się jego dobrym znajomym, a wobec tego, że ludzie w partji chcą aby na zebraniach było dużo osób, więc wpuszczają.

W dalszym ciągu składa zeznania wywiadowca policji Tulo według zdania jego kursy w Częstochowie były ni mniej ni więcej jeno kursami ćwiczebnymi przyszłych instruktorów milicji P.P.S. Na kursie miały się odbywać wykłady o przeprowadzeniu „walk ulicznych" o „walce z czołgami" i o „tarasowaniu domów". Takie wykłady miał mieć poseł Pużak i tow. Dederko.

W ogniu pytań stwierdzono jednak że poseł Pużak przemawiał dwukrotnie na kursie: na powitanie i na zakończenie kursów, zaś tow. Dederko miał wykład o socjaliźmie.

Zeznania tow. Arciszewskiego.

Tow. Arciszewski zeznaje spokojnie i niezmiernie jasno, zaczyna od historji milicji P.P.S. w Polsce Niepodległej Na lokale partyjne i na poszczególnych jej członków dokonywano częstych napadów. Dla obrony przeciw tym napadom partja utworzyła milicję. Milicja była organizowana dzielnicami w zależności od ich liczebności i potrzeb. Następnie tow. Arciszewski opowiada o prowokowaniu pochodów P. P. S. i jako przykład przytacza napad policji na pochód w Warszawie na Stokach Cytadeli. Zebrano się tam celem uczczenia pamięci poległych o Wolność i Niepodległość. Kiedy pochód już wracał do miasta funkcjonarjusz policji Godlewski krzyknął: „precz z Piłsudskim". Na okrzyk ten oczekiwała policja bowiem zaraz zaatakowała tłum obnażonemi szablami.

Tow. Arciszewski starał się by nie dopuścić do walki, wtedy paru konfidentów policyjnych między innymi i Tulo (potrz wyżej) zwracało się w sposób wyzywający do policji a jeden z tych podejrzanych osobników wyciągnął rewolwer i wymierzył do komisarza policji. Towarzysz Arciszewski chwycił tego osobnika za rękę i do prowokacji nie dopuścił.

Jako o drugim fakcie prowokacji opowiada tow. Arciszewski — mówić można w dniu 14 września kiedy to samorzutnie zorganizowany pochód wracających delegatów z prowincji, a dążących do swych domów, rozpędziła krwawo policja na skutek rzuconego przez kogoś granatu, granat ten to prowokacja ze strony jakiejś „bojówki" „sanacyjnaj" względnie „BBS". Tow. Arciszewski komunikował o tem p. Kaweckiemu (naczelnikowi wydziału Bezpieczeństwa M.S.W.) i on powiedział tow. Arciszewskiemu że wie, że to była prowokacja.

W dalszym ciągu odpowiedzi na pytania obrony tow. Arciszewski opowiada o ustawicznych napadach na towarzyszy partyjnych. Nieraz kończyły się one strzałami, Bito kasetami, kolbami rewolwerów, laskami. Sprawy takich napadów docierały do sądu tylko w tedy, kiedy kończyły się morderstwami. W roku 1929 zamordowany został przez bojówkę B.B.S. członek P.P.S. i T.U.R dzielnicy „Ochota" to. M. Bucholc. Był wypadek pobicia na ulicy przez „nieznanych sprawców" sekretarza Komisji Centralnej Zw. Zawodowych Zdanowskiego i tow. Hilscherówny, która mu przypadkowo towarzyszyła, wskazano niekiedy policji sprawców, ale bez skutku. Był także napad na tow. Jagodzińskiego, pobito go ciężko.

Zapowiadano nam ciągle jakieś „rewelacje" o Partji. Wiedzieliśmy że nasi „przyjaciele" przysyłają nam różnych szpiegów i prowokatorów. Zwróciłem się tedy do Jagodzińskiego.

Rola Jagodzińskiego w oświetleniu tow. Arciszewskiego.

Jagodzińskiego znałem od roku 1905. Gdy powrócił on z katorgi, nie zajmował się polityką, pracował w ruchu społeczno-kulturalnym. Omówiłem z nim sytuację, ciągle t. zw. dywersje; mówiliśmy o tem samem z Dzięgielewskim. Chodziło o usprawnienie organizacji, o zabezpieczenie dzielnicowych zebrań przedwyborczych, o reorganinację milicji, o usunięcie jednostek podejrzanych, lub chodzących luzem, a pokazujących się wszędzie. Do jednego z tych zadań przeznaczyłem Jagodzińskiego, wymawiał się długo z powodu nawału zajęć. Zgodził się bardzo niechętnie. Po pewnym czasie powiedział mi, że ma już jedną grupę, ale nie ma do niej zaufania. Mówił, że chce ją wypróbować udając zamiar zorganizowania zamachu. Odradzałem mu, zwracając uwagę że to gra niebezpieczna, że go mogą zaden ncjować. Gdy Jagogodzińskiego aresztowano, zrozumiałem odrazu na czem rzecz polega.

Zgłosiłem się niezwłocznie do sędziego Skórzyńskiego i zeznałem wobec niego wszystko.

Walczyliśmy z prowokatorami, nasyłanymi nam do partji bo, chociaż nie mamy żadnych specjalnych tajemnic, ludzie ci byli niebezpiecznymi elementami w Partji.

Zwrócono mi uwagę na Porzyckiego. Miałem co do niego podejrzenie bo brał on udział w bardzo podejrzanej akcji niejakiego Sołtana, który się okazał prowokatorem. Wiedziałem, że działalność Sołtana może ludzi niewinnych zapędzić do więzienia.

W odpowiedz na zapytanie pod prokuratora Grabowskiego tow. Arciszewski oświadcza:

„biorę na siebie pełną odpowiedzialność za działalność tow. tow. Jagodzińskiego i Dzięgielewskiego, gotów byłbym wraz z niemi usiąść na ławie oskarżonych".

Podprokurator Grabowski pyta tow. Arciszewskiego dlaczego zwracał się z interwencją w sprawie aresztowanych do różnych dygnitarzy a nie zwrócił się do władz?

Tow. Arciszewski „bo miałem wrażenie, że władza brała udział w tej prowokacji musiałbym przecie zwrócić się do komisarza Banko a on dobrze wiedział że to nieczysta sprawa".

Podprokurator zażądał przesłania zaprotokułowanego oświadczenia tego do urzędu prokuratorskiego.

Judaszowe Srebrniki.

Z kolei przesłuchiwano tow. Raczyńskiago któremu po zwolnieniu z posady w Kasie Chorych proponowano zarobek za dawanie jakichś informacji o PPS. Tow. Raczyński wolał stracić posadę a nie pójść na tę nikczemną prowokację. Pórzycki namawiał Raczyńskiego kilkakrotnie by zgodził się na te „w runki". W dalszym ciągu Raczyński dorzuca kilka szczegółów „do działalności" prowokatora Sołtana, który w kole kilku ludzi mówił: „wartoby zrobić dziada" i opowiadał w jaki sposób możnaby to uczynić. Sołtan tłomaczył, że dnia 14 września należało przeciągnąć drut przez ulicę, by w razie szarży konnej, konie łamały sobie nogi.

Tow. Ludwik Sledzyński, stwierdza, że zarówno on sam, jak i inni towarzysze, powzięli odrazu — na wieść o uwięzieniu Jagodzińskiego — przeświadczenie, że chodzi tu o prowokację.

Zeznania tow. Pużaka.

Tow. Pużak twierdził przedewszystkiem kategorycznie, jako przewodniczący Związku Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych że kurs pod Częstochową był kursem wychowania fizycznego, władze związku były uprzedzane, że ktoś donosi, jakoby to był kurs milicyjny P.P.S. -

Podprokurator Grabowski: kto pana uprzedzał?

Tow Pużak: tego powiedzieć nie mogę, to już moja tajemnica honorowa, mogę natomiast stwierdzić, żeśmy byli jako partja przestrzegani, że jesteśmy pod podsłuchem telefonicznym, że szykują się przeciw nam prowokacje nawet typu kryminalnego; wiadomo nam jest, że w grudniu 1929 r. była wyznaczona pensja w wysokości 800 złotych dla „informatora„ któryby potrafił dostać się do władz naczelnych partji.

Podprokurator Grabowski: czy informatorzy pańscy byli pańskimi towarzyszami partyjnymi?

Tow. Pużak: „nie! byli to zwolennicy obozu rządowego, ale ludzie, którzy cierpieli szczerze nad metodami systemu rządzenia.

Tajemnicza historia.

Po przesłuchaniu świadków spodziewana była mowa prokuratora i obrońców. Jednak nastąpił zwrot nieoczekiwany który spowodował odroczenie rozprawy do dnia 14 lutego, spowodowała go tajemnicza historja:

Konfident Porzycki miał zostać porwany przez fałszywych wywiadowców, którzy go rzekomo z polecenia prokuratora aresztowali, wsadzono go do auta i wywieziono do lasu pod Rembertowem. Tam chcieli go owi „wywiadowcy" zabić, strzelali do niego, przykładając mu rewolwer do skroni, ale — dziwnym trafem — tylko lekko ranili.

Są wersje że sam chciał pozbawić się życia, dręczony wyrzutami sumienia (wątpliwe) W każdym razie, konfident policji uwierzył na „słowo" tajemniczym osobnikom że są wywiadowcami, nie wzywał pomocy mimo mijania kilkunastu posterunków policji a przedewszystkiem bez oporu na ludnej ulicy wsiadł do auta, aby potem bez oporu oddać swój rewolwer. Potem do niego strzelali, lekko ranili, on udał zabitego a oni zbiegli.

Dziwna historja.

A jednak odroczyła rozprawę na wynik której czeka cały proletarjat Polski.

e. a.

Oto dlaczego łódzcy enperowcy „robili" wybory.

1.500.000 zł. dali śląscy baroni przemysłowi na wybory sanacyjne.

Podczas dyskusji w Komisji budżetowej Sejmu podał poseł Rybarski (Klub Nar.) ciekawe szczegóły, w jaki sposób zdobywała sanacja od baronów przemysłowych pieniądze na wybory.

Według „Gazety Warszawskiej" poseł Rybarski wskazał

„na fakt, że skarb zwleka zbyt długo z regulowaniem swoich należności, a czasem reguluje je w zbyt oryginalnych warunkach. W roku 1924 skarb zobowiązał się, by zapobiedz bezrobociu na Śląsku, zwrócić przemysłowcom, — gdy ci chcieli zwolnić znaczniejszą ilość robotników, koszty świadczeń socjalnych w wysokości 1 milj. zł. Należność ta przez szereg lat nie została uregulowana, dopiero w czasie ostatnich wyborów załatwiono to w ten sposób, że Górnośląski związek górniczo-hutniczy przekazał 650,000 zł. do funduszów wyborczych BB. i skarb tę sumę wypłacił".

Dalsze szczegóły finansowania sanacyjnej agitacji wyborczej przez śląskich przemysłowców przytacza krakowska „Polonja", pisząc:

„Wywody posła Rybarskiego należy zrozumieć tak: Miarodajne czynniki naciskały na Górnośląski Związek Przemysłowców Górniczo-Hutniczych, by udzielił im subwencji na wybory. Przemysłowcy wykręcali się, jak mogli, bo czasy są ciężkie. Ale bali się Bebeków, którzy mogliby przemysłowi zaszkodzić. Nie mając gotówki, scedowali Bebekom na fundusz wyborczy pretensje swoje do rządu w wysokości 650.000 złot. Wiemy, że oprócz tego Bebecy wycisnęli jeszcze od przemysłu śląskiego 350 000 zł, a od przemysłu żelaznego 500.000 zł. na wybory.

Więc łącznie wpłacili baroni przemysłowi do sanacyjnej kasy wyborczej 1 500.000 złotych.

Półtora miljona złotych, to wiele pieniędzy. Za to możnaby utrzymać wszystkich sezonowych bezrobotnych na Śląsku przez całą zimę. A tak nie dostają nic i żyją jak ostatni nędzarze.

Za półtora miljona złotych można wygrać każde wybory, a ile pieniędzy poszło z innych źródeł?

W dniu 4 lutego 1931 r. zmarła, przeżywszy lat 40

Ś. P.

Marja Stachurowa

pracownica Wydz. Zdrowotności Publicznej

Cześć Jej pamięci.

Magistrat m. Łodzi

Publiczna rozprawa

nad tymi, którzy grosz publiczny wzięli do własnej kieszeni.

Na ostatniem posiedzeniu Rady Miejskiej w Łodzi znalazła swój epilog sprawa dwóch członków Rady Miejskiej p. Józefa Wolczyńskiego, posła z B.B. i b wiceprezydenta Groszkowskiego (Ch. D.), którzy wbrew uchwałom Rady pobrali z kas elektrowni i tramwai kwotę, przekraczającą 100 tysięcy złotych, a stanowiącą własność miasta.

Tło tej sprawy jest następujące.

Samorząd łódzki z tytułu zawartych koncesyj i posiadanych pakietów akcyj prywatnych spółek: „Kolej Elektryczna Łódzka" i „Łódzkie Towarzystwo Elektryczne" ma prawo delegowania do władz tych dwóch towarzystw swoich przedstawicieli, którzy reprezentują w nich interesy miasta. Członkowie zarządu tych spółek narówni z prywatnymi akcjonarjuszami otrzymują znaczne, sięgające kilkudziesięciu tysięcy złotych rocznie, wynagrodzenia, które są faktycznie dywidendą od reprezentowanych przez nich a stanowiących własność miasta akcyj.

Wynagrodzenia te zabierali przedstawiciele Magistratu w czasie poprzedniej kadencji do własnych kieszeni, tłumacząc iż jest to „słuszne odszkodowanie" za stracony przez nich czas. Przeciwko temu stanowisku, pozbawiającemu miasto kroci owych sum dochodu, wystąpiła w r. 1926 frakcja P.P.S., stawiając wniosek, by wynagrodzenie, które otrzymują przedstawiciele miasta w zarządach Kolei Elektrycznej Łódzkiej i Łódzkiego Towarzystwa Elektrycznego przelewane były do kasy miejskiej. Wniosek PPS został po dłuższej grze na zwłokę ze strony ówczesnej większości z NPR lewicą na czele—w dniu 26 stycznia 1927 roku uchwalony.

Po wyborach przeprowadzonych w 1927 roku, które dały większość partjom socjalistycznym, Rada Miejska, na wniosek PPS, przyjęła uchwałę potwierdzającą i rozszerzającą poprzednią na członków Komisji rewizyjnych i stwierdzającą, iż dotychczasowi przedstawiciele miasta w zarządach i komisjach rewizyjnych tych spółek winni sumy wpłacone im po dniu 26 stycznia 1927 r., t. j. po dniu obowiązującej uchwały Rady Miejskiej—przelać do Kasy Miejskiej.

Stronnictwa socjalistyczne dały temi uchwałami dowód swej wielkiej pieczołowitości o dobro miasta. Gdy bowiem wniosek uchwalony w 1927 roku—gdy do władz elektrowni i tramwai byli wysyłani przedstawiciele NPR-lewicy, endecji i chadecji mówił o przyznaniu przedstawicielom miasta pewnego godziwego wynagrodzenia, wniosek wysunięty w 1928 r., gdy desygnowano już przedstawicieli większości socjalistycznej, wynagrodzenia te kasował.

Wniosek ten został przyjęty jednomyślnie — głosowali więc za nim i pp. Wolczyński i Groszkowski, którzy jednak w kilka tygodni później nie chcieli podpisać deklaracji, na mocy której zarząd tramwai i elektrowni miał sumy należne tym panom przelewać do kasy miejskiej. Pomimo kilkakrotnych monitów Magistratu panowie ci sum tych miastu nie przekazali, nie podejmując ich równocześnie z elektrowni i tramwai. Podjęli je dopiero w 1930 roku, wobec czego Magistrat skierował sprawę do Rady Miejskiej.

Wezwani przez prezydjum Rady, celem złożenia wyjaśnień, złożyli wyjaśnienia biegunowo sprzeczne. P. Groszkowski oświadczył, że uważa, iż pieniądze te mu się słusznie należą, ponieważ formalnie jest on wybierany przez walne zgromadzenia tych towarzystw, że chodzi na posiedzenia, więc za ten trud należy mu się wynagrodzenie.

P. Wolczyński natomiast rozpoczął deklamację, iż uznaje uchwały Rady Miejskiej, pieniędzy jednak oddać nie może, gdyż zużył je na wykupienie weksli przez siebie żyrowanych, a wystawionych przez dyrekcję teatru popularnego oraz na cały szereg innych celów, „dając co do grosza sumy bezprawnie pobrane. Gdy prezydjum wezwało p. Wolczyńskiego, by złożył dowody na to, iż sumę tę tak zużytkował, p. Wolczyński nadesłał weksle na sumę zł. 9.290, a co do reszty, to oświadczył, iż „w zdenerwowaniu część weksli zniszczył" Zaznaczyć należy, iż p. Wolczyński z kas elektrowni i tramwai pobrał kwotę zł. 59 tys., z czego 44 tys bezprawnie.

W wyniku interwencji władz miejskich, p. Groszkowski złożył weksle na kwotę 40 tys. złotych, płatne do grudnia 1932 roku, p. Wolczyński zaś wpłacił 1.300 złotych i złożył oświadczenie, iż zapłaci resztę... gdy będzie miał pieniądze. Wobec tego sprawa znalazła się na Radzie Miejskiej, która wyłoniła specjalną komisję dla zbadania sprawy i dania możności oskarżonym złożenia wyjaśnień, bowiem jako zainteresowani w obradach Rady nad ich sprawą udziału brać nie mogli.

W międzyczasie jednak obaj panowie chcąc uniknąć konsekwencji, grożących im w formie wniosku frakcji socjalistycznych o usunięcie ich z Rady Miejskiej za czyn haniący, złożyli mandaty, przyczem p. Wolczyński, który był wice prezesem Rady ogłosił wielką „enuncjację", w której oświadcza, iż nie może pozostawać w Radzie, gdyż panuje tam „teror" polityczny.

W dwa dni jednak później, jeszcze przed przyjęciem jego rezygnacji do wiadomości przed plenum Rady, zapomniał o „terorze" i rezygnację swoją cofnął.

Komisja, której przewodniczył tow. ławnik Kuk (NSPP) przeprowadziła szczegółowe badanie tej sprawy i ustaliła niezbicie winę obu panów.

Badania komisji obaliły w pierwszym rzędzie w niwecz wykrętne tłomaczenie się p. Wolczyńskiego, jakoby sumy te podjął dopiero wówczas, gdy zmuszony był rzekomo wykupywać żyrowane przezeń weksle Teatru Popularnego i że kwoty bezprawnie podjęte użył, jak twierdził p. Wolczyński co do grosza na cele społeczne. P. Wolszyński zresztą wkopał się sam, bowiem w wyjaśnieniu, złożonem Prezydjum Rady, oświadczył, że wykupił weksli na kwotę 14 tysięcy złotych, zaś w oświadczeniu, ogłoszonem w prasie pisał o 32 tysiącach złotych weksli. Niedź wiedzią przysługę wyrządził p. Wolczyńskiemu b. dyrektor Teatru Popularnego, który znów oświadczył, iż p. Wolczyński wykupił weksli „jeszcze więcej"—do czego się p. Wolczyński nie przyznawał. Zresztą trudno było wierzyć p. Wolczyńskiemu, skoro już w czerwcu 1928 roku nie chciał podpisać deklaracji, którąby mu uniemożliwiła podjęcie tych kwot. Wówczas nietylko że p. Wolczyński weksli nie wykupywał, ale i wogóle nie wiedział, że je będzie żyrował. Poza tem okazało się, że p. Wolczyński wykupywał weksle nie na pełną kwotę, lecz je poprostu „regulował" na 70 proc., do czego zresztą—przyparty do muru—przyznał się. Ujawniło się dalej, że p. Wolczyński grał poprostu na zwłokę, obiecując, iż sumę pobraną wpłaci do listopada ub. roku, starając się przewlec sprawę do wyborów do których zaś poprostu zadeklarował, że zapłaci, gdy będzie miał pieniądze.

P. Groszkowski sprawę postawił prościej. Oświadczył, że pieniądze pobrał, że uważa, iż należą mu się prawnie i że nie ma zamiaru się „wyłgiwać", mówiąc, że pieniądze dał na cele społeczne.

Komisja wyniki swych badań przedłożyła Radzie Miejskiej, stawiając wnioski by Rada Miejska wykluczyła p. Wolczyńskiego za czyn haniący — zgodnie z art. 28 Dekretu — obu zaś panów potępiła i wezwała Magistrat do podjęcia kroków sądowych, celem odzyskania podjętych przez nich bezprawnie kwot.

Tow. Kuk, który w imieniu większości komisji, referował tę sprawę, podkreślił, iż gdyby nawet udało się p. Wolczyńskiemu dowieść, że kwotę tę wydał na cele społeczne, to i wówczas należałoby go potępić, bowiem nie wolno być filantropem z cudzej kieszeni i udawać dobroczyńcę kosztem miasta.

P. Wolczyński jednak takich dowodów nie złożył. Nadesłał kilka zaświadczeń, które nic nie mówią, a których daty nie są zgodne z datami pobrania kwot z kas elektrowni i tramwai, co więcej, p. Wolczyński pobrał ostatnią ratę należności—już wówczas, gdy sprawa była skierowana do Rady Miejskiej. P. Wolczyński nie może się tłumaczyć również, iż nie wiedział, jaka kwota mu się należy, bowiem wszedł do zarządu elektrowni na miejsce ś. p. prez Cynarskiego, już wówczas, gdy istniała uchwała Rady Miejskiej. stwierdzająca, iż wszystkie sumy pobierane przez przedstawiciela miasta w zarządach tych towarzystw, są własnością kasy miejskiej.

Co do p. Groszkowskiego — sprawa jest jasna. Sumy pobrał, nie zwrócił ich, a nawet nadesłał pismo, żądające zwrotu weksli, które złożył jako częściowe pokrycie należności.

Jako obrońca pp. Groszkowskiego i Wolczyńskiego wystąpił r. adw. Kulamowicz (Ch.D), który usiłował dowieść, iż Rada Miejska nie miała wogóle prawa zajmować się tą sprawą, skoro panowie ci należności chcieli zwrócić w ten czy inny sposób. P. Kulamowicz wychodzi z założenia, że byłoby to podwójne ich ukaranie. Raz odebranie pieniędzy — drugi raz potępienie czy usunięcie z Rady.

Idąc więc po linji rozumowania p. Kulamowicza nie wolno karać złodzieja, którego się łapie na gorącym uczynku i odbiera łup. Wolno go ukarać tylko wówczas, gdy się skradzionych rzeczy czy sum nie da odzyskać.

Drugim obrońcą tych panów był r. Pogonowski, który usiłował doszukać się w całej tej sprawie manewru „politycznego". P. Pogonowski, prezes dyrekcji Towarzystwa Kredytowego i szeregu innych instytucyj, zadeklarował się jako zwolennik typowo burżuazyjnej moralności, dowodząc, iż wolno jest czynić wszystko, za co nie grozi kara sądowa.

Na rzucone z ław radzieckich pytanie, dlaczego p. Pogonowski, który jest członkiem zarządu elektrowni, oddaje miastu otrzymywane tam kwoty, p. Pogonowski oświadczył: „Bo ja jestem porządnym człowiekiem".

W ten sposób p. Pogonowski potępił tych, których usiłował bronić.

Gdy doszło do głosowania wniosków prawa strona Rady poczęła się domagać tajnego głosowania. Nawet koledzy partyjni pp. Wolczyńskiego i Groszkowskiego nie odważyli się otwarcie głosować za oczyszczeniem ich. Ten fakt jest najwymowniejszym potępieniem postępku tych panów.

W tajnem głosowaniu wniosek o wykluczenie p. Wolczyńskiego nie uzyskał kwalifikowanej większości $^{2}/_{3}$, wymaganej art. 28 Dekretu o Samorządzie.

Gdy przewodniczący odczytał wyniki głosowania, rozległy się oklaski. Bił je p. Szwankowski (B. B), b. prezes Resursy Rzemieślniczej, którego sprawa o nadużycia pieniężne została przez Resursę skierowana do prokuratora. Bratnie dusze rozumieją się.

Większością 41 przeciwko 25 głosów przyjęto wniosek, uznający postępowanie radnego Wolczyńskiego i b. radnego Groszkowskiego zu nieetyczne, niehonorowe i poniżające godność Rady Miejskiej i potępiający ich.

Uchwałą tą Rada Miejska wydała wyrok na tych, którzy swe stanowiska społeczne i powierzone im mandaty wykorzystują dla własnych korzyści, nie cofając się nawet przed naruszeniem funduszów publicznych.

Zjazd T. U. R.

Okręgu Łódzkiego w Łodzi.

Z inicjatywy Zarządu Główn. T. U. R. w Warszawie, zwołany został na dzień 1 lutego r. b. Zjazd Oświatowy T. U. R. Okręgu Łódzkiego, w którym wzięło udział 70 przedstawicieli z miejscowości: Łodzi, Chojen, Pabjanic, Piotrkowa, Sulejowa, Tomaszowa Maz., Ozorkowa, Zduńskiej Woli i Zgierza.

Obrady odbywały się w Sali Rady Miejskiej.

Po odśpiewaniu „Czerwonego Sztandaru" przez chór młodzieży T. U R. tow. inż Holcgreber, prezes Łódzkiego Oddziału TUR., otwiera Zjazd, witając licznie przybyłych gości i przedstawicieli Zarządu Głównego TUR., OKRPPS, OKZZ, Zw. Pracowników Komunalnych i Instytucyj Użyteczności Publicznej, Związku Pracowników Kas Chorych, Tow. Przyjaciół Dzieci i delegatów z poszczególnych oddziałów TUR. z Województwa Łódzkiego.

W przemówieniu swem tow. inżynier Jan Holcgreber wskazuje na to, jak wielkie posiada znaczenie dla pracy oświatowej I szy Okręgowy Zjazd TUR. i wyraża nadzieję, że wyniki obrad niewątpliwie przyczynią się do podniesienia pracy oświatowej na terenie Okręgu Łódzkiego i dadzą jaknajpomyślniejsze rezultaty.

Po zagajeniu i powitaniu uczestników Zjazdu, powołano prezydjum Zjazdu, w skład którego weszli tow Jan Holcgreber (przewodniczący), Artur Szewczyk (Łódź) i Tokarski (Zduńska Wola) jako sekretarze i jako asesorzy tow. Dr. Kwapiński (Sulejów) i Sulej (Pabjanice).

Na wstępie obrad w imieniu prezydjum Zjazdu tow. Holcgreber proponuje z okazji przypadających imienin tow. Daszyńskiego wysłanie depeszy. Propozycja przyjęta została entuzjastycznemi oklaskami i okrzykami „Niech żyje tow. Daszyński"

W części artystycznej Sekcja Dramatyczna TUR. i Sportowa popisywały się swym dorobkiem. Występy nagrodzone były rzęsistemi oklaskami przez uczestników Zjazdu i wypadły bardzo ładnie.

Po części artystycznej, przewodniczący Zjazdu udziela głosu tow. sen Kopcińskiemu, sekr. gen. TUR, który wygłasza dłuższy referat na temat „Praca oświatowa, jej forma i metoda".

W referacie swym tow Kopciński wskazuje na drogi, jakiemi winna dążyć klasa robotnicza do ustroju socjalistycznego. Dążenia te znajdują wyraz w pracy związków zawodowych, towarzystw oświatowych, partyj politycznych, parlamentów i samorządów. Aby podołać tym zamierzeniom i być przygotowanym w chwili nadejścia tego ustroju, potrzeba włożyć dużo pracy i wyrobienia wielu ludzi.

Klasa robotnicza musi zrozumieć konieczność pracy oświatowej i znaczenia jej w uświadomieniu, które jest niezbędnym do poznania roli, jaką winna odgrywać w państwie.

Potrzebne jest państwo klasie pracującej, ale takie, które oparte jest na wolności i sprawiedliwości.

Wysiłek w kierunku uświadomienia robotnika winien być tem większy w chwili obecnej, kiedy przez Europę idzie prąd dziwnego zezwierzęcenia, który w Polsce szczególnego nabrał znaczenia — pałka, rewolwer, przekupstwo i t. d. Wszystko to przemawia za tem, że zmuszeni jesteśmy do podjęcia wzmożonej pracy, mającej na celu wychowanie robotnika, urabiania jego charakteru.

Trzeba się usilnie zająć duszą robotnika.

W dalszej części swego przemówienia referent charakteryzuje metody, jakie winny być stosowane w pracy oświatowej robotnika.

Kończy tow. Kopciński wezwaniem—im bardziej uda nam się rozwinąć pracę oświatową, tem bliżsi będziemy zwycięstwa, bliżsi wyzwolenia klasy pracującej.

Nad referatem tow. Kopcińskiego wyłoniła się szeroka dyskusja, w której zabierali głos tow. tow. Danielewicz, Moskiewiczówna, Polecki, Wolak, Haneman (Łódź), Tarkowski (Zduńska Wola), Szymczak (Ozorków) i Kuśmirkowa (Zgierz).

Po zakończeniu obrad delegaci z prowincji byli obecni w Teatrze Kameralnym na „Dobrej Wróżce".

Karbowiak.

Z ŻYCIA PARTJI.

Dzielnica Górna.

Dnia 15 lutego 1931 r. o godzinie 10-ej rano w pierwszym terminie, o godzinie 11 rano w drugim, w lokalu P. P. S. „Dzielnicy Górnej" w Łodzi, ul. Suwalska 1. Odbędzie się Walne doroczne zebranie Członków Bibljoteki im. Al. Napiórkowskiego.

Dzielnica Koziny.

W niedzielę, dnia 8.II r. b., o godz. 10 rano, w lokalu klubu dzielnicowego dzielnicy Koziny, przy ul. Letniej Nr. 3-5, odbędzie się zebranie członków.

O liczne i punktualne przybycie uprasza Komitet.

Dzielnica Księży Młyn.

Komitet dzielnicy P. P. S. Księży-Młyn niniejszem zawiadamia wszystkich członków i członkinie, iż w dniu 7 lutego r. b., o godz. 7 wiecz. odbędzie się **walne zebranie, na które zaprasza.**

Komitet.

OGŁOSZENIE.

Opierając się na Rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 31 sierpnia 1926 roku o zabezpieczeniu podaży przedmiotów powszedniego użytku (Dz. U. R. P. Nr. 91, poz. 527) Rozporządzeniu Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 29 października 1929 roku i z dnia 21 sierpnia 1930 roku, o regulowaniu cen przetworów zbóż chlebowych, mięsa i jego przetworów oraz cegły (Dz. U. R. P. Nr. 91, poz. 607 i Nr. 60 poz. 486). Rozporządzeniu Wojewody Łódzkiego z dnia 8 kwietnia 1929 roku, oraz na opinjiKomisji do ustalania cen, wyrażonej na posiedzeniu w dniu 28 i 30 stycznia 1931 roku, niniejszem podaję do wiadomości mieszkańcom m. Łodzi co następuje:

Uchwałą Magistratu m. Łodzi Nr. 86 z dnia 31 stycznia 1931 roku zostały wyznaczone następujące ceny maksymalne (najwyższe)

Na przetwory zbóż chlebowych za 1 kg. w detalu.:

mąka pszenna 55 proc.	zł. 0.48
„ „ 65 proc.	zł. 0.44
chleb żytni pytlowy 65 proc.	zł. 0 33
2-u kg. bochenek chleba żytniego pytlowego 65°/°	zł. 0.65
chleb razowy	zł. 0.28
bułki	zł. 0 80
1 bułka o wadze 62,5 gramów	zł. 0.05

Na mięso wieprzowe i wyroby masarskie za 1 kg. w det.:

1.	wieprzowina	zł. 1,35	18.	baleron gotowany	zł. 4.20
2.	„ bez dokładki	„ 1,75	19.	„ surowy	„ 2.95
3.	schab i baleron	„ 2,20	20.	boczek surowy	„ 2,60
4.	słonina	„ 1,90	21.	„ gotowany	„ 2,70
5.	sadło	„ 1,90	22.	szmalec	„ 2,25
6.	salceson	„ 2,00	23.	słonina paprykowana	„ 2,95
7.	kiełbasa krajana	„ 2,00	24.	siekane	do umowy
8.	„ serdelowa	„ 2,00	25.	polędwica sur. wędz.	„ 4,70
9.	„ pasztetowa	„ 2,65	26.	kiełbasa surowa	do umowy
10.	serdelki	„ 2,80	27.	rolada	„ 2,95
11.	podgarlana	„ 1,35	28.	kiełbasa sucha	„ 3,50
12.	czarna	„ 1,35	29.	salami	„ 5,05
13.	kaszanka	„ 0,80	30.	parówki	„ 3 45
14.	krakowska	„ 2,65	31.	kiełbasa sucha polska	„ 3,90
15.	szynka gotowana	„ 4,65	32.	„ „ mosk.	„ 3 90
16.	„ sur. wędzona	„ 2,65	33.	„ „ myśliwska	„ 5,00
17.	„ bez kości	„ 2,90	34.	salami miękkie	„ 3 45

Na mięso wołowe, baranie i cielęce za 1 klg.:

W hurcie.		W detalu.	
1. wołowina normalna I gat.	zł. 1.73	1. wołowina norm. I gat.	zł. 1.95
2. wołowina normalna II gat.	zł. 1.41	2. wołowina norm. II gat.	zł. 1.50
3. wołowina koszerna I gat.	zł. 2.43	3. wołowina koszerna I gat.	zł. 2.80
4. wołowina koszerna II gat.	zł. 1.90	4. wołowina koszerna II gat.	zł. 2.25
5. cielęcina normalna	zł. 1.80	5. cielęcina normalna	zł. 2.20
6. cielęcina koszerna	zł. 2.00	6. cielęcina koszerna	zł. 2 30
7. baranina normalna	zł. 2.20	7. baranina normalna	zł. 2.40
8. baranina koszerna	zł. 2.61	8. baranina koszerna	zł. 2 95
		9. wołow. norm. I gat. bez kości	zł. 2.45
		10. wołow. norm. II gat. bez kości	zł. 1.95
		11. polędwica wołowa	zł. 2.90

W myśl § 10 zacytowanego wyżej Rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych winni żądania lub pobierania cen wyższych od wyznaczonych będą ukarani przez władzę administracyjną I Instancji według art. art. 4 i 5 wyżej zacytowanego Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej **aresztem do 6 tygodni lub grzywną do 3.000 złotych** o ile dany czyn nie ulega surowszemu ukaraniu w myśl innych Ustaw Karnych.

Wyżej wyznaczone ceny maksymalne obowiązują na terenie m. Łodzi od dnia następnego po ogłoszeniu.

Łódź, dnia 1 lutego 1931 roku.

Wiceprezydent m. Łodzi
(—) St. Rapalski.

Przetarg.

Magistrat m. Łodzi ogłasza publiczny przetarg na oddanie w dzierżawę na okres jednego roku gruntów miejskich, położonych w gminie Łaznów powiatu Brzezińskiego o ogólnej powierzchni 40.3014 ha.

Oferty składać należy w Wydziale Gospodarczym przy ul. Narutowicza Nr. 65, pokój 7, do dnia 18 lutego 1931 roku, godziny 12-ej w kopertach zalakowanych z napisem: „Oferta do przetargu mającego się odbyć w dniu 20 lutego 1931 roku na oddanie w dzierżawę gruntu miejskiego w Rokicinach" i podaniem nazwiska oferenta i adresu.

Otwarcie ofert nastąpi w dniu 20 lutego 1931 roku o godzinie 13-ej w wyżej wspomnianym Wydziale, gdzie uprzednio można zapoznać się z warunkami dzierżawy.

Magistrat m. Łodzi.



Ceny miejsc zniżone. W soboty od g. 2 do 4-ej po pol. i w niedziele od g. 12 do 3 po pol wszystkie miejsca po 1 i 1.50 zł.

Dziś i dni następnych!

Dzieło najwyższej doskonałości technicznej

„ATLANTIC"

Przejmujący dramat ludzi, rzuconych na bezkres oceanu.

Reżyserja genjalnego E. A. DUPONTA. | Wytwórnia British International Pictures, LONDYN

Następny program

KRÓLOWA JAZZU

Początek przedstawień o godz. 4 po pol., w soboty o godz. 2-ej, w niedziele o godz. 12-ej ostatniego o godz.10-ej wiecz.

PRZETARG.

Magistrat m. Łodzi ogłasza publiczny przetarg na oddanie w dzierżawę na okres jednego roku niżej wskazanych objektów, stanowiących własność Gminy m. Łodzi, a mianowicie:

1) teren po wybranej glinie o powierzchni około dwóch morgów przy ul. Obywatelskiej, nadający się na pastwisko;

2) plac o powierzchni 1 i pół morgi przy zbiegu ulic Marysińskiej i Okopowej, nadający się pod uprawę;

3) plac o powierzchni 4 morgów przy ulicy Wileńskiej nadający, się na pastwisko;

4) część gruntu ornego, położonego na t. zw. Polesiu Widzewskiem przy ulicy Rokicińskiej wraz z zabudowaniami gospodarczemi i ogródkiem owocowym.

Oferty składać należy w Wydziale Gospodarczym przy ulicy Narutowicza Nr. 65, pokój 7, do dnia 18 lutego 1931 roku godziny 12-ej w kopertach zalakowanych z napisem: „Oferta do przetargu mającego się odbyć w dniu 20 lutego 1931 roku na oddanie w dzierżawę placów miejskich, położonych w obrębie m. Łodzi, i podaniem nazwiska oferenta i adresu."

Otwarcie ofert nastąpi w dniu 20 lutego 1931 roku o godzinie 13-ej w wyżej wspomnianym Wydziale, gdzie uprzednio można zapoznać się z warunkami dzierżawy".

Magistrat m. Łodzi.

Obwieszczenie.

Magistrat m. Łodzi niniejszem podaje do wiadomości, że imienne listy płatników państwowego podatku od dochodu na rok 1930, nadesłane przez I, II, III, IV, V, VI, VII, VIII, IX, X, XI i XII Urzędy Skarbowe podatków i opłat skarbowych w Łodzi, wyłożone są do publicznego wglądu w biurze Wydziału Podatkowego (Plac Wolności Nr. 2, pokój 23) w myśl art. 66 ustawy o podatku dochodowym na przeciąg 4 tygodni od dnia niniejszego obwieszczenia.

Powyższe listy mogą osoby zainteresowane w wymienionem biurze przeglądać codziennie w godzinach od 9 rano do 12 w południe.

Łódź, dnia 30 stycznia 1931 roku.

MAGISTRAT M. ŁODZI

Przewodniczący Wydziału Podatkowego: **(—) L. Kuk**

Prezydent: **(—) B. Ziemięcki**

Przetarg.

Magistrat m. Łodzi ogłasza publiczny przetarg na oddanie w dzierżawę na okres jednego roku części dóbr Wawał, położonych w gminie Unewel, powiatu Opoczyńskiego t zw. „Błękitne Źródła", stanowiących własność Gminy m. Łodzi, o ogólnej powierzchni 39 morgów 60 prętów.

Oferty składać należy w Wydziale Gospodarczym przy ul. Narutowicza Nr. 65, pokój 7, do dnia 18 lutego 1931 roku, godziny 12-ej w kopertach zalakowanych z napisem: „Oferta do przetargu mającego się odbyć w dniu 20 lutego 1931 roku, na oddanie w dzierżawę majątku miejskiego „Błękitne Źródła" i podaniem nazwiska oferenta i adresu".

Otwarcie ofert nastąpi w dniu 20 lutego 1931 roku o godzinie 13-ej w wyżej wskazanym Wydziale, gdzie można zapoznać się z warunkami dzierżawy.

Magistrat m. Łodzi.

Teatr Świetlny
PRZEDWIOŚNIE
ul. Żeromskiego 74/76.
CENY MIEJSC PODW.: I — 1.25 zł., II — 90 gr., III — 60 gr.
Na pierwszy seans wszystkie miejsca po 50 gr.
Dojazd tramwajami: 5, 6, 8, 9 i 16.
DZIŚ I DNI NASTĘPNYCH!

Świetny komedjo-dramat ilustrujący kapitalne przygody przemiłego dziewczęcia pt.
Dziewczynka z U.S.A.
W ROLACH GŁÓWNYCH: CZARUJĄCA
Anny Ondra, Gaston Jacquet i Kowal-Samborski

NASTĘPNY PROGRAM:
„Ulica potępionych dusz"
W roli głównej
POLA NEGRI

W sobotę i w niedzielę, bież. mies. PORANKI DLA DZIECI I MŁODZIEŻY Ceny: dla dzieci 20 gr. dla dor. 50 gr.

Kino - Teatr Spółdzielni
Sienkiewicza 40.
Dziś i dni następnych.
Ceny miejsc: na pierwszy seans po 60 groszy na pozostałe od 75 groszy do 1.30. Bilety człon. ważne we wszystkie dni

Czarująco-urocza, kusząco-ponętna JENNY JUGO pobiła serca całego świata w swym najnowszym filmie p.t.
W Szponach djablicy
Film ten to wspaniały dramat miłosny z życia przemytników na tle walk trzech mężczyzn o zachwycające kobieciątko., którem jest Jenny Jugo. Sansacyjne sceny! Pościg za przemytnikami! Bójka kobiet!

NASTĘPNY PROGRAM:
Owoczakazany
W rolach głównych
Albertini Temara i R. Varne

CENY OGŁOSZEŃ: Ceny ogłoszeń należy rozumieć za wiersz wysokości 1 milimetra.

Miejscowe: Drobne: Za wyraz 15 groszy (najmniej 1.50 groszy) Dla poszukujących pracy i o zagobionych dokumentach za wyraz 5 groszy. Zwyczajne Za 1 milimetr jednołamowy: 15 groszy (str. 8 łamowa), komunikaty, nekrologi, w tekście przed kroniką po 35 groszy (strona 4-łamowa). Zamiejscowe o 50 procent i zagraniczne o 100 procent drożej.

Redaktor odpowiedzialny: AL. NOWAKOWSKI Drukarnia Udziałowa w Łodzi, Gdańska 101. Tel. 166-87. Wydawca: Łódzki O. K. R. P.P. S. Adam Boroń